

SYLWETKA



JACEK
PAŁKIEWICZ

Mój były przyjaciel Szojgu

Rosyjski minister obrony nie wykazał się sukcesami. I trudno się dziwić, nie jest wojskowym.

Ważny jest rytuał

Trzy dziesiątki lat temu obserwowałem z bliska epokowe czasy gorbaczowskiej pierestrojki. Jako wysłannik włoskich mediów częściej bywałem w Moskwie niż w swoim domu. W 1990 roku widziałem, jak niejaki inż. Siergiej Kużugietowicz Szojgu z odległej buddyjskiej republiki Tuwy, na fali odnowy kadr partyjnych, przebił się do rosyjskiego Olimpu i założył korpus służb ratowniczych przy Radzie Najwyższej Federacji Rosyjskiej. Wtedy dla kolegów i podwładnych imię Szojgu wiązało się z czczonym przez wiernych prawosławia, wyciągającym z opresji Mikołajem Cudotwórcą i Żelaznym Feliksem w jednym. Potem wśród elit rządzących krążyły głosy, że Szojgu był trzy razy bliższy roli rosyjskiego Pinocheta. Niewiele brakowało, aby jesienią 1998 roku przekazał mu władzę Borys Jelcyn, a w latach 2002-2003 Aleksander Wołozyn, szef administracji prezydenta Putina i premier Michaił Kasjanow, planowali przeprowadzić niekonstytucyjny zamach stanu, aby zamienić gospodarza Kremla właśnie na niego. Dzisiaj, coraz częściej, wiąże się to nazwisko z przyszłym przywódcą Rosji.

Sprawy i zdeterminowany

Ale po kolei. Szojgu wie, jak urzekać ludzi, przez lata wizerunek sprawny i zdeterminowanego pierwszego ratownika w państwie oraz znakomitego zarządcy kryzysowego, niemalże zbawcy, pozostawał w nienaruszonym stanie. Podczas sierpniowego przewrotu w 1991 roku i późniejszego ostrzału parlamentu wspierał Borysa Jelcyna. Chociaż ani dnia nie służył w wojsku, a czy to formalny stopień porucznika rezerwy nabył podczas akademickiej edukacji, za lojalność otrzymał od prezydenta pierwszą gwiazdkę generalską i fotel nowo powstałego Ministerstwa Obrony Cywilnej, Sytuacji Nadzwyczajnych i Likwidacji Następstw Klęsk żywiołowych.

Do stworzenia tego resortu przyczynił się ciesząc się dużym prestiżem wśród znawców przedmiotu Aleksander Szczerbakow, który, jak się szepcze, złapał prezydenta w toalecie parlamentu i zdołał go przekonać do stworzenia takiej właśnie silnie zmilitaryzowanej struktury zarządzania kryzysowego, której podwaliny miał już gotowe. Siergiej Szojgu wszedł więc na gotowy grunt, przejmując w posiadanie ogromny budynek w centrum Moskwy, unikalne systemy komunikacyjne, służby poszukiwawczo-ratownicze działające w całym kraju, sprzęt wojskowy, flotę samolotów, wyborny ośrodek szkolenia, instytut naukowo-badawczy oraz centrum do spraw monitoringu i prognozowania sytuacji nadzwyczajnych, a także tysiące ratowników i potężne struktury strategiczne gotowe gasić wszelkie kataklizmy nie tylko na terenie całego kraju, ale i za granicą. To był początek jego zawrotnej kariery.

Urodził się w graniczącej z Mongolią republice Tuwy, której terytorium w odległych czasach znajdowało się we władaniu ludów tureckich, później Ujgurów, wreszcie Czyngis-chana. Mama ministra, Aleksandra Jakowlewna, z domu Kudrjawcewa, jest Rosjanką, której przodkowie pochodzą z Kadyjewki w obwodzie lugańskim w Ukrainie. Tam też jako nastolatka znalazła się z rodzicami. Jej ojciec, rewolucjonista Jakow Wasiljew, z powodu wzdęcia skafandra, został uwięziony w śmiertelnej pułapce i nie mógł przecisnąć się przez lukstację. Zdawał sobie sprawę, że dowódca misji otrzymałby polecenie powrotu bez niego. W dramatycznej sytuacji, starając się zachować zimną krew, zaczął spuszczać ze swojego

spokojania głodu, liczył się rytuał. Nie odrzucał żadnych rozkoszy, z zasady nie rezygnował też z palenia papierosów, aby „nie pozbyć się dodatkowych przyjemności”.

Jak zwykle tryskający humorem Leonow rzucił już na początku biesiady: „Moglibyście kur... wreszcie przestać tytułować się i przejść na ty”. I atmosfera stała się jeszcze bardziej zażyła. Kosmonauta odgrzebywał z pamięci koszarne, przyprawiające o zawalserca chwile, bo będąc poza statkiem, z powodu wzdęcia skafandra, został uwięziony w śmiertelnej pułapce i nie mógł przecisnąć się przez lukstację. Zdawał sobie sprawę, że dowódca misji otrzymałby polecenie powrotu bez niego. W dramatycznej sytuacji, starając się zachować zimną krew, zaczął spuszczać ze swojego

skiego zgzielku, telefonu, komunikacji ze światem.

Zagadnąłem go o narodowość, na co wyrwało mu się: „Jeśli naprawdę chcesz mnie wkurzyć, to jeszcze raz zadaj to pytanie”, bo nikt nie może mieć wątpliwości, że jest etnicznym Tuwińcem. Aleksiej chciał wiedzieć, czy prawdą jest, że komsomolec Szojgu uczył swoich szkolnych kolegów w Kyzylu daleko niekomsomolskiej piosenki „Boże chroń cara”. „Nie miałem jakichś monarchistycznych przekonań czy dysydenckich sentymentów – wyjaśniał. – W młodości zawsze chcesz wyglądać oryginalnie. Niektórzy śpiewali piosenki szemranich typów, a tego, poznanego przypadkiem hymnu, nikt nie znał”. Opowiadał, że zawsze interesował się historią i nie tylko tą, której uczono w szko-

Geograficzne stało się skostniałą, martwą strukturą w reżymie niedołączonych akademików. Postanowił odświeżyć instytucję i przywrócić jej dawny splendor. Na jej prezesa powołał właśnie Siergieja Szojgu. Wychodzący od ponad stu lat literacki tygodnik „Ogoniok” przeprowadził wtedy ze mną obszerny wywiad, wypytując, co jako długoletni członek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie zrobiłbym na miejscu Szojgu, aby stworzyć instytucję na miarę XXI wieku, dostosowując do wymogów współczesnej nauki i potrzeb dzisiejszego świata.

W kilka dni później minister zaprosił mnie na konsultacje. Toczyliśmy dyskusję na szóstym piętrze ministerstwa, w jego gabinecie z legendarnym ogromnym globusem i dwoma tuzinami specjalnych telefonów z herbami. W efekcie długiego spotkania w dziesięcioletniej strategii RTG obecne są niektóre moje wizje. Na koniec udaliśmy się do salonu wypoczynkowego, zapelnionego szczególnie drogimi właścicielami pamiątkami, fotografiami, obrazami, ikonami, okazała biała bronia, figurkami z agalmatolitu od kamieniarzy z Tuwy. Przy herbacie i lampce koniaku uhonorował mnie legitymacją członkowską RTG z numerem siedem, podczas gdy Siergiej Ławrow ma numer osiem.

W ostatnich latach Siergiej Szojgu dołączył do szerokiego kręgu korupcji i mafijności, która przeniknęła wszystkie kręgi władzy, organy bezpieczeństwa i trawi na każdym poziomie życia. Opozycjonista Aleksiej Nawalny ujawnił informacje o jego wartach fortuny nieruchomościach, ukrytych kontaktach bankowych, stylizowanym na świątynię buddyjską pałacu na moskiewskim przedmieściu Barwicha, gdzie osiedlił wielu tego kraju. Wybudował go kilkanaście lat temu za 18 milionów dolarów dla brylującej w elitach metropolii córki Ksenii. Ledwie w 2012 roku ucichły w Ministerstwie Obrony echa afery korupcyjnej zdemisjonowanego Anatolija Sierdiukowa, który zasłaniając się Jewgienią Wasiljewą, partnerką życiową i podwładną, kierującą departamentem ds. przekształceń własnościowych, wyprowadził z resortu ponad 3 mld rubli, kiedy wybuchł kolejny skandal. Tym razem za sprawą pozamałżeńskiego romansu jego następcy Szojgu. Portal dziennikarstwa śledczego Insider informował o majątku 24 milionów dolarów należącym do Jeleny Szebunowej, stewardesy, która na pokładzie rządowego samolotu przez 21 lat towarzyszyła ówczesnemu ministrowi w sytuacji nadzwyczajnych we wszystkich podróżach służbowych. Matka dwojga nieślubnych jego dzieci mieszka dzisiaj w rozróżonej luksusowej posiadłości w sąsiedztwie najbardziej znanych oligarchów.

Brak sukcesów

We wrześniu 2019 roku Szojgu udzielił długiego wy-

wiadu dla wysokonakładowego dziennika „Moskowskij Komsomolec”. W Kijowie co jakiś czas można usłyszeć groźby „triumfalnego wkroczenia do Moskwy na tankach”. Czy istnieje niebezpieczeństwo bezpośredniego starcia militarnego między armiami Rosji i Ukrainy? „Nawet nie chcę o tym myśleć. Mam wielką nadzieję, że naród ukraiński i jego władze będą miały wystarczająco dużo woli, siły i umiejętności, aby ostudzić gorące głowy, które nawołują do takiej głupoty i szalonego działania. Któregoś dnia trzeba jednak będzie powstrzymać ukraińskich ekstremistów. Szkoda, że nie zrobiono tego wcześniej”. Po chwili uzupełnił: „Ukraińcy to bratni naród. Moi krewni ze strony matki pochodzą z Ukrainy. Tam jest pochowany mój dziadek. Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej moja mama przeżyła tam okupację. Z Ukrainy bracia mojej mamy poszli na front. Przy okazji dodam, że w wieku pięciu lat zostałem ochrzczony w jednym z kościołów w mieście Stachanow w obwodzie lugańskim. Jestem absolutnie przekonany, że będziemy żyć w pokoju i dobrosąsiedztwie z narodem ukraińskim. Wierzę, że przyjdzie na to czas”.

O pokoju z narodem ukraińskim przekonaliśmy się dwa i pół roku później, kiedy paranoi Putina Wielkiego, wysłał Siergieja Szojgu na zbrodniczą wojnę. Minister obrony nie wykazał się zbyt dużym sukcesem militarnym. Trudno się dziwić, bo przecież nie jest ani zawodowym żołnierzem, ani geniuszem wojskowym, jak go przedstawiano dziewięć lat temu po aneksji Krymu.

Wynaturzona inwazja

W obliczu wynaturzonej inwazji na suwerenny kraj, wobec bestialstwa ruskich żołdaków, rzezi bezbronnej ludności cywilnej, eksterminacji narodu żyłemu na terenie wszelkie kontakty z totalitarnym krajem oraz z byłymi przyjaciółmi, którym kremlowska machina propagandowa przewróciła w głowie. Domagałem się zamknięcia granicy europejskiej dla wszystkich bez wyjątku obywateli Federacji Rosyjskiej. Odpowiedzialność prawna za hekatombę w Ukrainie spoczywa oczywiście na głowie państwa, jej najbliższym otoczeniu i na oprawcach. Ale jest też moralna odpowiedzialność obywateli państwa agresora. Ich bierność w pewnym sensie legitymuje okrucieństwa reżimu Putina. Nie może być tak, że kiedy jeden Rosjanin zrzuca bomby, jego bliski rozkoszuje się na pięciogwiazdkowych wakacjach na Starym Kontynencie. Dopiero kiedy wszyscy mieszkańcy tego kraju uznają swoją narodową winę i poproszą o wybaczenie, Zachód będzie się mógł otworzyć. /o/

Jacek Pałkiewicz, dziennikarz, podróżnik. Zrzekł się przynależności do Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego kierowanego przez Siergieja Szojgu



Pełna wersja
www.rp.pl



Siergiej Szojgu jako minister obrony dołączył do najbliższych współpracowników Władimira Putina

stroju życiodajne powietrze i to go uratowało. Następnego dnia, w drodze na Ziemię, podczas awaryjnego przyziemienia w trudno dostępnym rejonie zachodniej Syberii, zęgnął się z życiem z powodu hipotermii. Stąd narodził się cykl dwudniowych treningów survivalowych w różnych środowiskach klimatycznych.

Szojgu opowiadał, że wychował się na łonie pierwotnej natury i całe jego dzieciństwo było niepokonionym pragnieniem przygody. Galopował bez siodła na wielbłądzie, forsował rzekę Jenisej, skacząc po dryfujących krach lodowych. Polował i łowił lipienie, biwakował w szalasy myśliwskim przy 40-stopniowym mrozie. Poznał wspaniałych ludzi żyjących w surowych warunkach klimatycznych, mających szczególny stosunek do natury, własnego losu, smutków i radości. Wspominał z wdzięcznością tych, z którymi połączył go los, bo wiele się od nich nauczył. To wyjątkowy sort ludzi, w którym drzemie siła, niezawodność, szerokość duszy i męstwo. Tuwa to jego ojczyzna – podkreślał – nie może być drugiej, ziemia ojców jest jedna. Teraz także, kiedy może, ucieka od miej-

le. Zachwycał się losem barona Romana Ungerna-Sternberga, admirała Kołczaka, rodziny cesarskiej czy Trockim. Był zafascynowany światem szamańskim, co pozostało mu po dzieństwie. „Wiem, że byłeś ochrzczony – zagadnął Aleksiej. – A czy jesteś wierzący?” – dociekał. „Jak ci to powiedzieć. Ogólnie tak, ale nie należę do tych, którzy afiszują się swoją obecnością w cerkwi ze świecą w ręku. Wierzę i ta moja wiara jest we mnie”.

Korupcja i mafia

Kolejne spotkania z Szojgu, który nazywał mnie swoim przyjacielem, miały charakter roboczy, uzgadnialiśmy program zajęć dla instruktorów ministerstwa, które prowadziłem w amazońskiej dżungli czy w piaskach Sahary. Uczyli się oni tam strategii zachowania w specyficznych warunkach, a także z pomocą psychologa form rozładowywania napięć psychicznych i przykrych stanów emocjonalnych.

Z Szojgu miałem styczność jeszcze dziesięć lat później. W 2010 roku Władimir Putin stwierdził, że znamienite niegdyś Rosyjskie Towarzystwo